



PRZEŁ BIAŁE

Polaka walczącego na Wschodzie

ROK III Nr 6 (45)

NIEPIELA 7 LUTEGO 1943 R.

CENA 20 FLS

KONIEC POCZĄTKU — POCZĄTEK KOŃCA

W dniu 30 stycznia nadał Hitler generałowi von Paulus, dowódcy VI armii niemieckiej, walczącej pod Stalingradem, najwyższą godność wojskową Rzeszy — tytuł feldmarszałka. Nazajutrz, dnia 31 stycznia feldmarszałek von Paulus skapitulował. Razem z nim poszło do niewoli 23 innych generałów niemieckich.

Drżał ze wzruszenia głos speakera niemieckiego radia, gdy tę wieść żalobną rodakom obwieszczał. Odzwyczailli się Niemcy od zwycięskich komunikatów. Już nie płynię na falach eteru wyzywająca pieśń bojowa „Wir fahren gegen England!"; gdzieś do magazynu, na lepsze czasy, odłożono płyty z buńczucznym „Nach Osten wollen wir reiten“. Od czterech miesięcy jeżeli Niemiec słyszy nazwy miast, to już nie zdobytych, ale utraconych przez germańskie legiony. Bohaterska obrona, krwawe ofiary, przeważające siły przeciwnika. odwrót na z góry upatrzone pozycje, — oto terminy coraz częściej przewijające się w komunikatach O. K. W. (Oberkommando der Wehrmacht).

Pod Stalingradem zginęła armia otoczona. Kiedy po pierwszych sukcesach, odniesionych w rejonie tego miasta przez wojska rosyjskie, komunikaty sowieckie ogłosiły wiadomość, że VI armia niemiecka została odcięta od gros sił i że grozi jej za głada, nie przywiązywano do tej wiadomości zbyt wielkiego znaczenia. Z faktu, że ta armia nie opuszczała zajętych stanowisk i nie usiłowała przebić się dla nawiązania łączności z resztą niemieckich wojsk, wysnuwano wniosek, że nastąpi wkrótce kontrofensywa niemiecka, która przyjdzie z odsieczką zagrożonym dywizjom. Potwierdzały te przypuszczenia wezwania do wytrwałości, nadawane przez radio berlińskie do walczących wojsk oraz zapewnienia, że pomoc wkrótce nadejdzie. Tymczasem odsiecz nie zjawiała się. Pierścień otaczających armię gen. Paulusa wojsk rosyjskich stawał się coraz szerszy i silniejszy, a wojska, na pomoc których załoga Stalingradu liczyła, odpływały w nietładzie na zachód.

Dwa miesiące broniły się wojska niemieckie w Stalingradzie i przez ten czas Hitler nie próbował przyjąć z pomocą naprawdę dzielnie walczącym oddziałom. I w tej właśnie okoliczności tkwi głęboki sens stalingradzkiej tragedii.

VI armia niemiecka zginęła, bo jej wódz naczelny — Hitler nawet nie usiłował ratować, nie uczynił zaś tego, bo wiedział, że przy obecnym stanie sił niemieckich ewentualne próby w tym kierunku nie mają żadnego szans powodzenia, że do skutecznej akcji jest zbyt słaby.

Kiedy w maju 1940 roku armie belgijska, brytyjska i francuska oto-

czone zostały przez Niemców na terenie Belgii i północnej Francji, a gen. Weygand miał iść z odsieczą umacniał się gorączkowo na linii Sommy skazując tym samym otoczone armie na załadę — świat zrozumiał, że Francja jest zgubiona. Dziś widownią podobnego, choć na mniejszą skalę zakrojonego, tym razem niemieckiego, dramatu — był Stalingrad.

Miecz niemiecki stąpił swe ofensywne ostrze. Armia przechodził kryzys, który może mieć nieobliczalne następstwa dla dalszego przebiegu operacji wojennych.

W roku 1940 mówił Hitler: „Zwycięstwo nasze nie ulega wątpliwości”. w roku 1941: — „Zwycięzimy, jeżeli wyślemy wszystkie nasze siły”, przy końcu roku 1942 mówił już tylko: „Nie poddamy się, nigdy nie skapitulujemy”.

Co będzie mówił Hitler w roku 1943?

Dwie daty obchodzą Trzecia Rzesza szczególnie uroczyste 8 listopada 1923 roku — dzień monachijskiego zamachu stanu, pierwszej, nieudanej wówczas próby Hitlera uchwylenia władzy i 30 stycznia 1933 roku, w którym objął on urząd kanclerza Rzeszy. Te dwie rocznice były zawsze okazjami do uroczystych występów Hitlera na zewnątrz. Niemcy i świat cały słuchały uważnie jego słów. Dziś Hitler już nie przemawia. Nie powiewają flagi na gmachach niemieckich miast. Za to nie zaponinają o tych uroczystych dniach sprzymierzeni.

Gdy w dniu 8 listopada 1942 roku zbierali się w „Bierhalle” monachijskiego browaru królewskiego starzy towarzysze partyni, uczestnicy puczu z 1923 r. — do wybrzeży Afryki północnej i zachodniej przybliżała

największa w dziejach ekspedycja morska, wioząca armie brytyjskie i amerykańskie. Równocześnie w Egipcie rozpoczęły zwycięski marsz kolumny Montgomery'ego. Niemcy po raz pierwszy doświadczają na sobie musiel sposobów wojny, które dotychczas uważali za swój wyłączny przywilej: zaskoczenia i otoczenia.

Po raz pierwszy, po trzech latach wojny, utracili to, co stanowiło ich największą siłę — inicjatywę działań. Dotychczas sami wybierali moment i warunki walki. Teraz musieli podejmować bój w warunkach, które im narzucił przeciwnik. Byli słabsi i musieli walczyć na dwa fronty. Okoliczność, której się najbardziej obawiali, o której wiedzą, że musi spowodować ich klęskę.

Na drugą, ważniejszą rocznicę, przygotowano jeszcze bogatszą serię niespodzianek. 8 listopada 1942 r. od 30 stycznia 1943 r. dzieli przestrzeń niepełna trzech miesięcy. To, co działo się w listopadzie, uważał Churchill końcem początku. Można zaryzykować twierdzenie, że wydarzenia grupujące się koło 30 stycznia stanowią jednak już początek końca.

Przebieg czasu między tymi dwiema datami wypełniały nieustanne klęski wojsk niemieckich tak w Rosji, jak i w Afryce. Punktami kulminacyjnymi były: zdobycie włoskiego imperium i katastrofa pod Stalingradem.

Wprawdzie pierwsza jaskółka nie zwiastuje wiosny i wzięcie do niewoli pierwszego feldmarszałka nie oznacza jeszcze tego, że armia niemiecka jest już rozbita — jednakowoż jest rzeczą niewątpliwą, że przed Niemcami stoją trudności, których czasowe choćby opanowanie wymagać będzie niezmiernych wysiłków.

Z pobytu Dowódcy Armii w Dywizji Karpackiej



Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie gen. Anders w towarzystwie gen. Kopańskiego w drodze do kościoła oo. Dominikanów w m. p. Dywizji

Południowa część frontu wschodniego znajduje się w stanie silnej dezorganizacji. Po zagładzie armii feldmarszałka Paulusa podobny los zagraża wojskom niemieckim znajdującym się na północnym Kaukazie. Utrzymanie linii Dońca i załatanie dziur na innych odcinkach frontu pochłonie znaczną część rezerw, którymi jeszcze dysponuje dowództwo niemieckie, zaś dodatkowa rekrutacja może dać wyniki na froncie dopiero za kilka miesięcy. W Afryce po likwidacji imperium włoskiego przychodzi kolej na Tunis.

Najbardziej jednak groźną zapowiedź klęski Niemiec stanowią może nie tyle wydarzenia frontowe, ile akcja polityczno-wojenna sprzymierzonych. Nie znamy treści narad Churchilla z Rooseveltem ani planów sztabowych, jakie tam ustalono. Znamy jednak niektóre rezolucje, powzięte w wyniku obrad. Są nimi: podjęcie ofensywy przeciw Niemcom w najszerszym zakresie i walka do bezwarunkowej kapitulacji przeciwnika. Jeżeli dodać do tego manifestacyjne wzmożenie sojuszu z Turcją i obietnicę wyswobodzenia Grecji, ponowione ostatnio przez Churchilla, możemy stwierdzić, że zagadnienie drugiego frontu europejskiego nabiera form konkretnych.

Sprawa turecka jest nową pozycją w serii klęsk Hitlera. Tak długo sporna i wątpliwa karta została od kryta. Jest nowym atutem w ręku sprzymierzonych. Znowu inicjatywę wyrwano z ręki Hitlera, znowu Niemcy zostają zaskoczeni.

Przed dwoma jeszcze miesiącami byłoby Niemcy na podobny obrót spraw w Turcji reagowali nową inwazją. Dziś tego najprawdopodobniej nie uczynią. Bo nie mogą ryzykować nowego frontu wojny. Bo to, co przed rokiem stanowiłoby przedmiot poważnych kłopotów dla Sprzymierzonych, teraz mogłoby się obrócić na ich korzyść.

Wizja klęski Niemiec przybiera oblicze coraz bardziej realne. I nie tej klęski odwrócić nie potrafi. Wojna trwać może jeszcze czas jakiś — wynik jej został dla Niemców już przesądzony.

Ten obrót spraw postawi jednak świat przed nowymi zagadnieniami. Nie należy przypuszczać, aby wygranie pokoju napotkało na wiele mniej trudności aniżeli wygranie wojny. My, Polacy, możemy jeszcze być narażeni na szczególnie ciężkie doświadczenia. Tej prawdzie musimy spojrzeć w oczy otwarcie. Nie wolno nam się łudzić, ani oszukiwać.

Bo największym błędem w polityce jest wyobrażanie sobie prawdy tak, jak sobie życzymy, aby się ona przedstawiała, a nie tak, jak ona się przedstawia w rzeczywistości.

Zbigniew Raciński



Są jeszcze zawsze na tym naszym przeciętnym świecie rzeczy, „o jakich fizykom się nie sniło”. Romantyzm, niezwykłość, przygoda—należą już wprawdzie do rzadkości, ale nie zaginęły jeszcze całkowicie. Radio, samolot, samochód i telewizja poczyniły wprawdzie nienależnie spuszczenia w królestwie wędrownych bajkopisów, minarełów i latających dywanów, pozostawiały jednak niektóre rzeczy

z zamierzchłej przeszłości dawnych wieków romantycznej przygody i pojedźcie dalej, w góry. Niech rzuci wzrokiem na dzwonne budowle, jak orle gniazda przylepię do wierzchołków górskich, na te ni to zamki, ni fortece, ni świątynie, na ich mury i wieże. To feudalno-religijne siedziby Druzów, jednego z najbardziej tajemniczych, najciekawszych plemion. Jakże istnieją dziś jeszcze na świecie. Tutaj znajdzie wędrowiec przygodę, niezwykłość, basz na jawie.

i pragnie zostać „Akilem”, poddaje go się ciężkiej próbie, z której mało kto wychodzi zwycięsko. Ci, którzy zdają egzamin, zostają przyjęci w poczet „Starych” i wtajemniczeni w mistyczne sekrety religii druzyjskiej.

tylko że złota lub ze srebra. Jeśli symbol lub księga znalazły się w rękach niewiernego, należy go natychmiast powziarować”. Inny zaś prorok druzyjski mówi: „Zbłądziliście na drodze ku boskości. Zamieniłście Hakima na cielca (szatana)... Cielec stał się rywalem i wrogiem tego, który przyszedł wypełnić prawo boskie”.

„KSIĘGA MĄDROŚCI” HAKIMA

Owa religia Druzów, coś formalnie pośredniego między chrześcijaństwem i islamem, była już tematem wielu badań naukowych i dociekań, które nie wydały jednak nagół większych rezultatów. Wiadomo tylko, że prawie wszyscy Druzowie wyznają tę samą religię. Ich pismo święte nazywa się „Kital el Hikmet”, czyli „Księga Mądrości”. Została ona napisana w XI w. po Chr. przez niejakiego Hakima, twórcę tej religii, i uzupełniona następnie przez mistyka perskiego, Hamze, który rozwinął doktrynę Hakima.

Pomimo tak srogiego zakazu, święta księga Druzów kopiowano. Jeden jej egzemplarz został ukradziony przez niejakiego szajka Nusralla ibn Gilda i ofiarowany przezeń królowi francuskiemu Ludwikowi XV. Egzemplarz ten znajduje się do dnia dzisiejszego w paryskiej Bibliotece Narodowej, zaś jego francuski przekład — w bibliotece watykańskiej.

BITNI I OKRUTNI...

Druzowie nie są liczni. Jest ich zaledwie 200—300 tysięcy. Nie różnią się w niczym od swych przodków z przed tysiąca prawie lat. Zachowali wszystkie ich obyczaje, wierzenia, strój rodowy. Ich społeczność jest jeszcze dziś całkowicie feudalna, ściśle zamknięta, niedostępna dla cudzoziemca i innowiercy. Są bitni i okrutni. Plemiona okoliczne drżą przed nimi. Ludność Syrii nie zapomniała jeszcze krwawego powstania Druzów w 1926 r., gdy Damaszek został przez nich zdobyty i spłądowany doszczętnie. Wiele budowli damasceńskich padło wówczas pastwą ognia; m. in. słynny pałac Azem, klejnot architektury arabskiej XVIII wieku.

„Druzowie”, oświadczone mi, „wierzą tylko w jedynego Boga, ale Bóg jest we wszystkim: na niebie i na ziemi, w wodzie i w ogniu, w ludziach, zwierzętach i roślinach. I dlatego można Go czcić w różnych symbolach”.

CZCIELE SZATANA

Druzowie do dziś dnia wierzą w opętanie przez diabła. Są oni przekonani, że stąd właśnie pochodzi obłąkanie. Przykuwają obłąkanych do ziemi, zakuwając szyje ich w ciężkie obroże żelazne. Wierzą bowiem, że szatan znajdujący się w duszy obłąkanego zwycięży w końcu tak niewygodną sytuacją i ucieknie, aby gdzie indziej znaleźć się w dogodniejszych warunkach.

KULT ZŁOTEGO CIELCA

Ten kult symboli doprowadził Druzów do ubóstwienia głowy złotego cielca. Nikt z postronnych nigdy nie widział nabożeństw tego obrządku. Druzowie mogą wprawdzie w zasadzie wszyscy brać w nich udział, lecz w pewne tajemnice ich religii wtajemniczeni bywają tylko „Akilowie” (Stary). Sekrety, im znane, nigdy nie przeniknęły na zewnątrz. Są to najprawdopodobniej różne symboliczne rytuały, zawierające tajemne formuły zaklęć, litanie, a nawet — praktyki czarnej magii.

CZUWAJCIE NAD TAJEMNICAMI...

Druzowie niechętnie mówią o swej religii i trudno jest dowiedzieć się od nich czegokolwiek na ten temat. Jednakże o ich kultcie złotego cielca wiemy od licznych podróżników i badaczy, a nawet ich własne księgi święte dostarczają pewnych wskazówek. Druzyjska „Księga Mądrości” zawiera m.in. następujący ustęp: „Hakim pokazał nam srebrne pudło, w którym znajdowała się złota głowa, będąca symbolem jego wcielenia, postaci, która przybierze po śmierci — i skłoniliśmy się przed nią”. A dalej czytamy znowu w innym miejscu księgi: „Czuwajcie nad tajemnicami, ukrytymi w murach. Zabrania się kopiować Księgę, lub zabierać ją, lub brać padło, zawierające symbol wcielenia Hakima. Symbol ten może być zrobiony

Wiele mówiono i pisano o okrucieństwie Druzów, przeważającym się zarówno w ich życiu codziennym, jak i w obrządkach religijnych. Ze są oni okrutni — to fakt niezaprzeczalny. Dowiodła tego rewolta ich w 1926 roku, dowiodła masakry Maronitów oraz tortury zadawane kobietom wiarolomnym i posiadzonym o niemoralne prowadzenie się. Czy stosują oni rzeczywiście jakieś krwawe misteria podczas swych tajemniczych nabożeństw — trudno stwierdzić na pewno. Jest natomiast wysoce prawdopodobne, że w obrządkach tych nieposłownie miejsce zajmuje czarna magia.

Jak już wspominałem powyżej, jeden z proroków druzyjskich zaręca swym współziomkom, że „zamienił Hakima na... Iblisa (szatana)”. Zarzut ten pochodzi stąd, że pewna część Druzów, poza innymi symbolami, czci również i diabła. Stanowią oni przez to sektę pokrewną szeszepowi Yezidów, zamieszkującemu okolice Mosul, w Iraku.

Roman Fajans

Od Redakcji

Prosimy naszych Czytelników o zawiadomienie nas natychmiast w razie jakiegokolwiek przerwy w regularnym dostarczaniu „Orla Białego”.



Kobiety druzyjskie

prawdziwe, w które wierzyć się wprost nie chce w obecnych, zmaterializowanych czasach. Albowiem ludzkie tradycje i wierzenia są stokroć silniejsze, niż wszystkie zdobycze techniczne dzisiejszości. Albowiem myśli ludzka, która błądzi wśród gwiazd i błędnie czasem, ale wytrwale, szuka tajemnic wszechświata, nie ugięnie się ni czego ani nikogo w swej wędrowce.

DIWNE MIASTO

Kto nie wierzy, że istnieje jeszcze na świecie niezwykłość — przygoda, niech uda się wraz z nami do Syrii, do zapadłego, odciętego niemal od świata jej zakątka, gdzie strzelają ku niebu strome szczyty gór Dżebel—Druzu. Niech przejeździe przez zgiełkliwe, szumne, przepyszne swymi arabskimi zabawkami Aleppo i dotrze do Sueidy, stolicy Druzów. Niech obejrzy sobie to dziwne miasto, jakby żywcem przeniesione w przeciętą teraźniejszość

Na lewo na zdjęciu Sueida stolica Druzów, na prawo typ starego Druza



POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Kiedy Niemcy napadli na Polskę w dniu 1 września 1939 roku wojna zastała Polską Marynarkę Wojenną w stadium rozbudowy. Program przewidywał siłę znacznie większą niż była nią polska flota w roku 1939; baza morską na Helu daleką była od ukończenia, umocnienia na wybrzeżu nie skompletowane i nie gotowe. Dlatego też gdy w sierpniu tego roku burza wydawała się nieunikniona, kierownictwo Polskiej Marynarki Wojennej zdecydowało wysłać najnowocześniejsze swoje kontrtorpedowce do Wielkiej Brytanii, aby mogły walczyć z Niemcami przy boku floty brytyjskiej w oparciu o jej bazy i okręty większego typu — których to warunków podstawowych dla kontrtorpedowców nie mieliśmy jeszcze w Polsce — pozostawiając w bazach polskich tylko jeden kontrtorpedo wiec, 5 okrętów podwodnych, stawiacz min, zmodernizowany torpedowiec, 6 trawlerów i szereg mniejszych okrętów pomocniczych. Okręty te wykonały to, czego od nich oczekiwano, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty. Jednakże przewaga niemiecka była zbyt wielka i większość polskich okrętów, które walczyły u brzegów polskich, zginęła. Tylko okręty podwodne uniknęły zagłady. Dwa z nich po 2 miesięcznym patrolowaniu bez bazy, przeszły przez Cieśninę Duńskie i dotarły do Wielkiej Brytanii, co należy do operacji najtrudniejszych i najśmielszych w tej wojnie, trzy, uszkodzone, zawinęły do portów szwedzkich, gdzie je internowano.

Przewaga niemiecka była przede wszystkim w powietrzu przytłaczająca. Pomimo to okręty polskie i baterie nadbrzeżne strąciły 53 niemieckie samoloty, zatopiły dwa niemieckie kontrtorpedowce i dwa trawlerzy oraz uszkodziły okręt liniowy Schleswig-Holstein. Okręt ten swoją potężną artylerią 16-calową ostrzeliwał fort polski Westerplatte w Gdańsku, który nie posiadał artylerii, broniony był tylko przez 260 strzelców morskich, a pomimo to prócz ognia arty-

lerii okrętowej, wytrzymał atak piechoty niemieckiej; ogień dział lądowych niemieckich i bezustanne bombardowanie z powietrza przez 7 dni. Nawet Niemcy zmuszeni byli nazwać obrońców Westerplatte bohaterami.

Główna budująca się baza Marynarki Wojennej Hel, daleka od ukończenia, broniła się pod wodzą kontradmirała Unruha — dowódcy floty — przez miesiąc, kapitulując dopiero na skutek wyczerpania amunicji i żywności, jako ostatni punkt obronny w Polsce.

Koszary Marynarki Wojennej, w której były otoczone 3 baony marynarzy i strzelców morskich, broniły się również dzielnie przez 18 dni wytrzymując ataki nieprzyjaciela kilkakrotnie przewyższającego liczbą i ilością nowoczesnego uzbrojenia.

W Wielkiej Brytanii pod koniec października 1939 roku znajdowały się trzy kontrtorpedowce polskie i dwa okręty podwodne oraz ścigacze. Siły te stały się ośrodkiem dziesięcioletniej floty polskiej, która walczy dalej i, przy ścisłej współpracy z Królewską Marynarką Wojenną — rozbudowuje się i wzmacnia, pomimo strat poniesionych w licznych akcjach. Uzupełnienia w personalu składają się nie tylko z marynarzy, którzy ocaleni z kampanii wrześniowej w Polsce, wszystkimi drogami świata ściągają do Wielkiej Brytanii by dalej walczyć, ale z młodych ochotników polskich z emigracji południowo i północno-amerykańskiej, z licznej kolonii polskiej we Francji i wreszcie ostatnio z najmłodszych żołnierzy z formacji polskich w Rosji i na Bliskim Wschodzie.

Okręty polskie brały udział w roku 1940 w walkach o Norwegię w Skagerraku i pod Narwikiem, w walkach pod Dunkierką, pod Calais. Od początku intensywnie uczestniczą w wielkiej bitwie o Atlantyk prowadząc wspólnie z okrętami sprzymierzonymi konwoje po Atlantyku i po morzach przyległych. Bandera polska powiewała i koło Szpicbergu i nad Morzem Barentsa i na Morzu Białym i u wybrzeży kanadyjskich i amerykańskich i wreszcie na Morzu Śródziemnym, gdy Atlantyk północny, Morze Północne i kanały angielskie widzą je codziennie. Polskie okręty podwodne były czynne na Morzu Północnym i skutecznie też aktywne na Morzu Śródziemnym. Polskie kontrtorpedowce brały udział w wypadach i walkach o Lofoty, kilkakrotnie u brzegów Wielkiej Brytanii, pod Dieppe, pod Malcią i pod Wyspą Niedźwiedzia.

Ponieważ Polska Marynarka Wojenna składa się z małych jednostek (kontrtorpedowców, okrętów podwodnych i ścigaczy), to też znaczny jej udział jest szczególnie widoczny w ciężkiej pracy konwojów i patroli i w tym kierunku okręty polskie, wyspecjalizowały się przede wszystkim, a w czasie

konwojów i patroli o walek nie trudno. Jednakże i w akcjach o czysto bojowym charakterze okręty polskie biorą często pełen sukcesy udział.

Tak było i J. R. P. „Orzeł” w Skagerraku w roku 1940, tak ożyło z O.R.P. „Blyskawica”, „Burza” i „Grom” pod Narwikiem (1940), tak było z „Blyskawicą” i „Burzą” pod Dunkierką i Calais (1940), tak było z O. R. P. „Krakowiak” i „Kujawiak” pod Lofotami (1941), z O. R. P. „Piorun” w akcji przeciw Bismarckowi (1941), z O. R. P. „Słazak” pod Dieppe (1942), a w „walczących konwojach” dochodziło do poważnych bojów kilkakrotnie na Morzu Śródziemnym (O. R. P. „Garland”, „Piorun” i „Kujawiak”), w drodze do Rosji (O. R. P. „Garland”) i wzdłuż wybrzeży angielskich (O. R. P. „Kujawiak”, „Krakowiak” i „Słazak”). Specjalny rozdział w walkach Polskiej Marynarki Wojennej stworzył okręt podwodny „Sokół” swoją wielomiesięczną działalnością na Morzu Śródziemnym oraz ciekawą i odrębną kartą jest druga

już lista wyczynów bojowych polskich ścigaczy.

Przez pewien czas Polska Marynarka Wojenna miała również trawlerzy, które spełniały ciężką służbę na Morzu Północnym, a ponadto posiadała dwa duże patrolowce francuskie i jeden francuski kontrtorpedowiec „Medoc”, na których polskie załogi przechodziły trudną zaprawę morską i wojenną, i na których powiewała polska bandera.

W tak ożywionej działalności naszej floty, poniosła ona też stosunkowo Jotkliwe straty.

Od początku wojny straciła bowiem w wojnie w Polsce i później: 3 kontrtorpedowce, 2 okręty podwodne, 1 torpedowiec, 1 stawiacz min, 1 ścigacz, 6 trawlerów, 2 kanonierki, setki zabitych i rannych marynarzy.

Ostatnio w skład Polskiej Marynarki Wojennej wszedł przekazany nam przez Królewską Marynarkę Wojenną krążownik „Dragon” — „Smok”.

Bohdan Pawłowicz

**PAMIĘTAJ
O
DZIECIACH
POLSKICH
W Z.S.R.R.**

W ROCZNICĘ ZAŚLUBIN Z POLSKIM MORZEM

WIERSZ O BAŁTYKU

Mówisz, że kochasz błękit Śródziemnego Morza
i rzucony na fale złoty słońca dysk,
że kochasz te pogodne, te wodne bieżdzoza
i daleki, zuchwały żagla srebrny błysk!

Zachwycę cię i morze i jego koloryt
i brzeg okryty piasku jasną, lśniąca łamą
i niebo zwarte z wodą w niebieski monolit —
a dla mnie jest ta przestrzeń zawsze taką samą...

Ja Kocham szary Bałtyk, gdy łamie go bryza,
gdy płyną nad nim górą bura plamy chmur,
gdy szumnych fal srebrzysta i piana fryza
uderza z pieśnią wiatru o wybrzeża mur.

Chcesz wrócić dzisiaj ze mną tam, nad brzeg Bałtyku
i stanąć ponad morzem na Kamiennej Górze?
Spójrz — w dole gaśnie słońce, horyzont ktoś wykul
złocisto-krwawym łukiem w czerwonym marmurze.

Niedługo noc nad brzegiem siądzie zamyślona
wraz z ciszą, która przyjdzie z gwiazd srebrzystej mgły
i będzie patrzeć w przestrzeń smutna i zmęczona,
jak w dali, gdzieś na Helu latarni lśnią łyzy...

A potem cię ogarnie jakiś cień ogromu
i morze skrzepnie kirem, jak grobowca płyta,
pod którą śnią Zwycięstwo ci z „Burzą” i „Gromu”...
noc pęknie się i wstanie — patrz — czy nie świta...

Ja Kocham szary Bałtyk, kiedy się przewala
przez fale jego sztormy, jak zemsta i gniew!
...Weź wody garść... wznies w górę... w słońcu się zapala
w tej wodzie, szarej wodzie — nasz łyzy i krew...

Janusz Wedow



Pan Prezydent R. P. Raczkiewicz
na polskim torpedowcu

MECZ ARMIA POLSKA - IRAK

Prasa angielska i arabska w Bagdadzie szczegółowo omawia mecz Armia Polska - Irak. Oto, co pisze dziennik „Iraq Times”: Jedyne pierwszorzędna drużyna mogłaby zwyciężyć jedenastkę polską nie posiadającą słabych punktów. Drużyna polska po raz drugi zademonstrowała wspaniałą grę bijąc drużynę iracką 6:1 w obecności 6.000 widzów na boisku Scout's Ground w Bagdadzie.

Bohaterem meczu, pisze „Iraq Times”, był lewoskrzydłowy polski Borowski, który okazał się wzorem doskonałości. Borowski strzelił w tym dniu kolejno trzy bramki i stał się niezwykle groźny dla obrony irackiej. Jedyne mistrzowskiej grze Ismaila Hanudi (bramkarz) zawdzięczają Iracy, że Borowski nie strzelił jeszcze więcej bramek. Borowski jest bardzo szybki, ma silny strzał z lewej nogi, świetnie panuje nad piłką, doskonale zgrany jest z lewym łącznikiem Kidackim.

Drużyna bagdadzka ruszyła do walki z takim impetem, jak gdyby miała zadać Polakom klęskę. Przez pierwsze minuty atak iracki raz po raz stwarza niezwykle niebezpieczne sytuacje pod bramką Polaków, aż wreszcie Hladi Abbas piękną bombą z lewej nogi strzela pierwszą bramką. Strzału tego nawet Gerula nie mógł obronić.

Od tej chwili inicjatywę całkowicie przejmują Polacy. Wyrównanie pada w pięć minut później. „Iraq Times” podkreśla niezwykle ambitną i pełną poświęcenia grę jedenastki irackiej. Drużyna bagdadzka, pisze „Iraq Times”, walczyła do ostatniej minuty. Mimo, że Polacy prowadzili z przewagą pięciu bramek, Iracy nieustannie atakowali wspaniałą obronę Polaków. Najlepszym graczem w jedenastce bagdadzkiej był lewoskrzydłowy napastnik Hadi Abbas. Na wyróżnienie zasługuje również Ghazi Ahmad, który po pauzie przeszedł z lewego łącznika na środek ataku. Sprawozdawca „Iraq Times” podkreśla znakomitą grę bramkarza Ismaila Hanudi, który uratował drużynę od większej porażki.

ANGLICY PRZYGOŁOWUJĄ SIĘ

Brytyjczycy starannie przygotowują się do rewanżowego spotkania z jedenastką Armii Polskiej na Wschodzie, którego termin nie został dotąd ustalony. Sprawozdawca „Iraq Times” podaje następujący prawdopodobny skład drużyny brytyjskiej: bramkarz Sagar albo Hanson; obrona: Weekes, Winter; pomoc: Catterall, Goslin, Howe; atak: White, Sinclair, Mc Lean, Mannion, Leech.

Sagar był reprezentacyjnym bramkarzem Anglii i przez długie lata grał w jednej z najlepszych drużyn angielskich „Everton”. Hanson, Winter, Catterall, Goslin, Howe, Sinclair — to gracze sławnej drużyny angielskiej „Bolton Wanderers”. Cała szóstka jest obecnie na Środkowym Wschodzie w armii, w jednym z pułków artylerii.

Jak twierdzi sprawozdawca „Iraq Times” znajdują oni się w dobrej formie.

Mc Lean, Mannion grali w reprezentacji Armii Brytyjskiej w Teheranie. Również oni pochodzą z pierwszorzędnych ligowych drużyn angielskich.

Z jedenastki, która przegrała z reprezentacją Armii Polskiej pozostać na jedynie prawy obrońca Weekes oraz lewoskrzydłowy Leech i prawoskrzydłowy White. „Iraq Times” podkreśla, że będzie to bardzo silna drużyna dodając, że zanim spotka się z reprezentacją Armii Polskiej, rozegra szereg treningowych meczów w Basrah, Mosulu i Bagdadzie.

Pierwsze zdjęcie od góry: wymiana proporczyków przed meczem. Drugie: trzeci gol. Trzecie: Gierula w akcji. Czwarte: lewoskrzydłowy Iraku przy piłce. Zdjęcie u dołu: publiczność.



Z. PHAAR



ostatnia MOD



1
Dopiąć Hitler pragnął swego,
Jakby go ukąsił giez,
Sprzymierzeni! Do szeregów!
Hej! wkładajmy battle-dress!



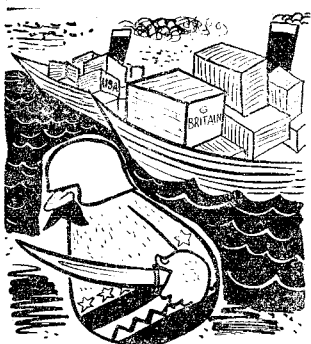
2
Widać się znudziły trochę
Kwiatki, bratki, jaśmin, bez,
Więc, gdy zapachniało prochem:
'lolens — volens — battle-dress!'



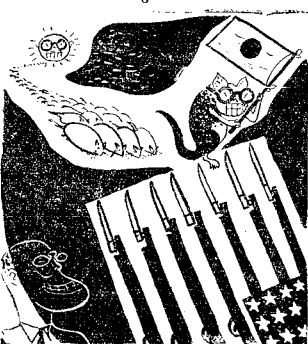
3
Już są w całej Europie:
H. J., S. A. i S. S.
Co ty zrobisz? Co ja zrobię?
Nakładajmy battle-dress!



4
Serce: cytl! Proszę o spokój!
Samolotem leci Hess
Może rozejm? Może pokój?
Albo może battle-dress?



5
Wkrótce potem pęka bańka,
Dyplomacji to sukces,
Szablę chwytą Wańka-wstańka
Płynie transport z battle-dress!



6
By nie było monotonii,
Niespodziany wręcz eksces,
Albo i faux pas Japonii,
Łapie Yankes battle-dress!



7
Gdy Neapol z góry zbity,
Włochy krzyczą: S. O. S..
Nie wiadomo, czy Benito
Nie nałoży, battle-dress.



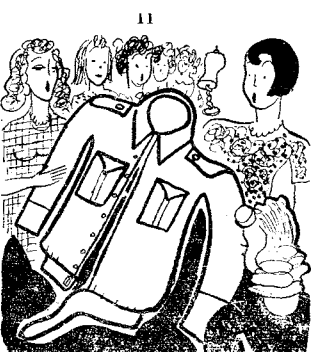
8
Nie dla wszystkich Vichy doła,
Więc do czynu! Szkoda łez!
Niemcom strzelił trza de Gaulla!
Wolna Francja w battle-dress!



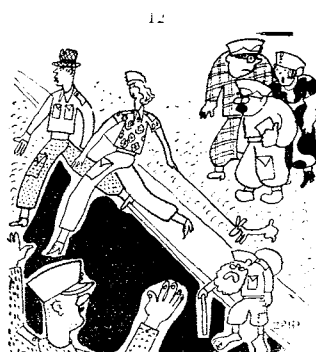
9
Więc na los Bertina, powiem,
Nie zaszczeka nawet pies,
Po Unter den Linden bowiem
Będzie kroczył battle-dress



10
Churchill—Roosevelt raz przy szklance
By wróg ostatecznie zczeczł,
Uchwalili w Casablance
Jak najwięcej battle-dress.



11
Szyją panny więc z ochotą,
Walą do krawieckich kies:
Banknot, weksel, srebro, złoto,
Żyłę tylko battle-dress.



12
Choć się życie wyda szare,
Ustalona dziś już jest: —
Na najbliższch latak parę
Moda: — khaki battle-dress

Tadeusz Wittlin

Rysunki: Z. P. Haac

CZYTANKA ORŁA BIAŁEGO

PATROL

Po osiągnięciu gościńca Kiernozia-Sochaczew, patrol zatrzymał się na wzgórku porośniętym rzadkim brzoźowym gajem. Gościńcem i polami przesuwali się w tym czasie na wschód ostatnie oddziały i tabory bojowe 14 poznańskiej dywizji.

Ciepło i stosunkowa cisza usposabiała żołnierzy do snu. Powieki ich zamykały się mimo woli, ciała rozprężały się, zmęczone mięśnie odpoczywały. Starszy strzelec Kowalski nie przeszkadzał wypoczynkowi żołnierzy. Sam usiadłszy na pniu ściętego drzewa przez lornetkę przebiegał horyzont i czuwał. Czas mijał niepostrzeżenie. W pewnej chwili uwagę Kowalskiego zwróciły ponowne tumany kurzu. Tym razem posuwały się one szybko w kierunku odwrotnym do poprzedniego. Z powodu odległości początkowo nie mógł on nawet przez szkła dociec źródła kurzu. Następnie jednak zauważył, że przez pola całym pędem, w nieporządku mknie duża ilość pojazdów i jeźdźców. Widok ten zaniepokoił dowódcę patrolu. Zbudził swych ludzi, a sam wysunął się bliżej drogi, by dowiedzieć się, co się dzieje.

Wkrótce już uszu jego dobiegły podniesione głosy ludzkie, po czym zza najbliższych wzgórz wyjechała pełnym galopem polska bateria polowa, pomieszana, częściowo bez dział, z samymi przodkami. Bokami drogi biegli żołnierze i jechały wozy taborowe w nieładzie i nieporządku. Na zapytanie, zwrócone do zatrzymanego podoficera, usłyszał Kowalski jedno krótkie zdanie:

— 14 dywizję rozbiły czołgi niemieckie, są one tuż za nami, jest ich do cholery i trochę.

Po czym podoficer pobiegł dalej. Uciekające szczątki oddziałów należały istotnie do 14 dywizji poznańskiej.

Od wschodu coraz głośniejsze i wyraźniejsze dolatywały zaczęły odgłosy gwałtownej walki.

Strzały armatnie mieszały się z gorączkowym ogniem karabinów maszynowych i szczekaniem działek przeciwpancernych. Do tej rozmowy ogniowej dołączył się wkrótce mrukliwy ton motorów. Na horyzoncie zjawily się znowu bombowce, krążące jak stado ptaków. Walka szybko zbliżała się do wzgórza, na którym stał patrol cyklistów. W powietrzu jęklonie zaśpiewały pierwsze kule. Kowalski odprowadził ludzi nieco dalej od drogi i jeszcze czekał. Chciał sam zobaczyć czołgi niemieckie, policzyć je i przekonać się, w jakim kierunku jadą. Czołgi zjawily się zza wzgórz i zza wszystkich lasów. Jechały całą szybkością, strzelając z działek i karabinów maszynowych. Ściagały każdego napotkanego na swej drodze człowieka, pociskami smugowymi zapalały każdy napotkany stóg i każdą wiejską zagrodę. Było ich tyle i tak krzyżowały się w ruchu, że Kowalski nie mógł ich zliczyć. Zrozumiał jednak, że nie jest to jakiś mały oddział pancerny, ale idzie brygada albo dywizja pancerna. Zrozumiał też w jednej chwili, jaka groźba zawisła nad artylerią i pułkami 16 dywizji, bijącymi się pod Łowiczem i obróconymi tyłem do mas czołgów niemieckich. Położenie patrolu stało się niespodziewanie trudne, gdyż czołgi szły szeroką falą, a ich skrzydło wchodziło pomiędzy Kowalskiego a swoich.

O natychmiastowym ruchu patrolu lub wysłaniu gońców z meldunkiem nie mogło być mowy. W terenie dość otwartym każdy cyklista byłby w tej chwili dostrzeżony i dopędzony przez czołgi, a goniec pieszy musiałby kilka godzin iść z meldunkiem. Cykliści, przyplaszczeni do ziemi na małym polku łubinu, stanowiącym jedyne ukrycie, musieli przeczekać, aż główna masa czołgów przesunie się od nich dalej.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie

dostrzeżono ich. Po kilkunastu minutach Kowalski wychylił głowę z łubinu i rozejrzał się dookoła. Spozrzegł przy tym, że w odległości niespełna dwustu metrów od patrolu zaczynała się mokra łąka, porośnięta gdzieś tam sitowiem i kępami olszyny. Stanowiła ona dno wąskiej dolinki, biegnącej w wężowych skrętach, zasłoniętych dalej zboczami wzgórz. Jakiś samotny czołg niemiecki po nieudanej próbie przejechania przez tę dolinkę cofał się na wzgórze, by szukać innej drogi. Gdy skrył się za grzbieciem, Kowalski poderwał swój patrol, a prowadząc rowery poprzez bruzdy pola, jednym skokiem dopadł kępy olszyny, gdzie znowu ukrył ludzi. Czas naglił. Kowalski zaledwie dawszy ludziom złapać oddech rozpoczął przekradanie się wzdłuż dolinki, od kępy do kępy. Chciał on za wszelką cenę wyjść jak najprędzej poza obręb czołgów niemieckich i zameldować o tym co widział. Dolinka miała około trzech kilometrów długości. Kończyła się tuż przy większej parceli leśnej, podszytej i stanowiącej doskonale ukrycie dla patrolu. Jednak od ostatniej kępy olszyny do lasu była przestrzeń ponad sto metrów, zupełnie otwarta, którą trzeba było przebiec. Kowalski przez lornetkę obejrzał las i teren dookoła. Dostrzegł z lewej strony pod ścianą lasu wieżyczkę czołgu, sterzącą wśród nierówności terenu. Po chwili zastanowienia się doszedł do przekonania, że czołg ten nie zdąży przeszkodzić im w osiągnięciu lasu. Groźbę z jego strony stanowić mógł tylko ogień działka i karabinu maszynowego.

Największą trudność stanowiło uratowanie rowerów. Skok wykonany razem z nimi byłby zbyt powolny, stwarzając dla wroga doskonały cel. Kowalski więc postanowił wziąć tylko trzy, tak aby każdy z nich prowadzony był przez dwóch ludzi.

Wydane szeptem rozkazy wykonano szybko i sprawnie. Zawierały one niewiele słów, gdyż cykliści, podnieceni powagą chwili i niebezpieczeństwem, rozumieli w lot każdą intencję dowódcy działając jak jedna myśl i jedna wola. Skok miał być wykonany równocześnie przez cały patrol, na znak podany przez Kowalskiego, który dobrał sobie do pomocy młodego, wysportowanego rezerwistę.

Każdy z cyklistów był obowiązany po osiągnięciu lasu zagłębić się w gąszcz i nie oglądając się na kolegów, najkrótszymi drogami jechać z meldunkiem do artylerii 16 dywizji. Inni mieli ukryć się w lesie i po

późniejszym zabranii rowerów zostawionych w olszynie dążyć do połączenia się z kompanią.

Na cichy gwizdek Kowalskiego patrol poderwał się do skoku. Prawie w tej samej chwili powietrze przecięły pociski smugowe, jak złote pszczoły. Czołg niemiecki nie był sam, było ich kilka. Ostaniały one skrzydło ruchu swojej dywizji i pilnowały lasu. Obydwaj cykliści biegnący tuż za Kowalskim padli. Ktoś z lewa i z prawa jęknął i zwałił się na rolę. Kowalski z rezerwistą nie zważali na to i biegli wielkimi susami. Byli już w odległości kilku kroków od zbawienych drzew, gdy Kowalski uczył silne uderzenie w lewą rękę i bok. Z rozpędu zrobił jeszcze dwa albo trzy kroki i runął tuż przy pierwszych drzewach. Na chwilę pociemniało mu w oczach. Jak gdyby z wielkiego oddalenia słyszał głos rezerwisty, który coś do niego mówił. Dotkliwy ból wrócił mu przytomność. Kolega starał się go wciągnąć w gąszcz leśny, trzymając za przetrąconą rękę. Rower leżał na skraju lasu, matowym polyskiem ramy odbijając promienie słoneczne.

Kowalski zacisnął z bólu zęby i warknął:

— Bierz rower i jedź z meldunkiem.

A kiedy żołnierz nie słuchając, w dalszym ciągu starał się go udźwignąć, krzyknął z najwyższą pasją:

— Psiakrew, w tej chwili bierz rower i wykonaj rozkaz, bo ci łeb rozwalę...

Wówczas dopiero rezerwista jednym ruchem wciągnął rower do lasu, złapawszy go za koło i zniknął w gęstwinie. Czas był wielki, bo motory słychać było tuż, tuż.

Dochodziło południe, gdy meldunek cyklisty zaalarmował najbliższą baterię 16 dywizji. Połowę dział obrócono w tył. Uprzedzono inne baterie i przygotowano się do obrony. Pancerna dywizja niemiecka obrała jednak inny kierunek ruchu i tylko kilkanaście czołgów zbliżyło się do pozycji naszej artylerii. Ogień dział strzelających na wprost rozbił część z nich, inne cofnęły się.

Z patrolu starszego strzelca Kowalskiego wróciło tylko czterech ludzi. Cykliści wysłani wieczorem przez kpt. Budzyńskiego przywieźli w nocy zwłoki dzielnego kolegi. Głowa i ramiona jego były zgniecione przez gąsienice czołgu.

ZYGMUNT BOHUSZ SZYSZKO

Przed sądem

Drobny, wychudły, z oczami jasnymi,
W których lzy wielkie i srebrne wzbierały
I gasły w rzęsach spuszczonej ku ziemi;
Blady — jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozplakać się i wołać: „Matko,”
Gdyby miał matkę... i mógł stroić psoty,
I pocałunków żądać, i pieszczoty,
I spać na piersiach ojca... a tak drżący,
Jak ptak wyjęty z gniazda i już mrący...
Wiejski sierota stał w sądzie przed kratką.

A dziwna była ta sala sądowa:
Wielka — i pusta — i zimna — i chłodna —
I bezlitosna — i też ludzkich głodna —
I nigdy w ustach nie mająca słowa
Miłości bratniej — i taka surowa,
Tak spiskująca ławkami w półkole
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę —
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,
Zdawał się cierpieć i drzeć na swym krzyżu.
Przy winowajcy nie było nikogo.
I któż by bronił dziecięcia nędzarzy?
Chyba te wielkie dwie lzy, co po twarzy
Leciały jakąś pełną iskier drogą...
Chyba dzieciństwo nędz pełne sieroty,
I chyba tylko promyczek ten złoty,
Co mu przez okno upadał na głowę,
Jakby Bóg gładził włosy jego płowe...

Wszedł sędzia, spojrzął i rzekł: „Gdzie ro-
dzice?”
„Nieznani” — odrzekł pan pisarz z powagą.
Chłopiec wznosił zgąsłe, błękitne źrenice
I ściągnął świtkę na pierś swoją nagą,
Jakgdyby nagle, od jednego słowa,
Zdjęło go zimno i pustka grobowa.
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu: „Czy w wiosce jest szkoła?”
— „Nie”. — Pisarz zwykle chmurny był
w urzędzie;
Przy tym pytanie było jakieś dziwne...
Więc się zawahał, czy właściwe będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokole...
Milcząc sprostował palce swoje sztywne
I bębnił zlekka po szarej bibule...
A sędzia patrzył na drżącą dziecięcą,
Na ręce nagie, wychudłe i sine,

Na pierś zapadłą i nędzne lachmany,
Na blask tych oczu zmaconych i szklanych,
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy...
Na drobną główkę, gdzie myśl ludzka śpiąca
Nie znała świtu innego, prócz słońca,
I innych wrażeń ożywczych, prócz rosy!

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze...
I uczył w piersi drżenie tajemnicze,
Jakby ta sala pusta była tronem,
Na którym przyszłość z czołem zachmurzonym
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia...
I jakimś grzmiącym i ogromnym słowem
Oblicza płony, na polu jałowem,
Przed sąd wzywając całe pokolenia...
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy
I tamowały ruch globu w błękicie,
I spostrzegł pełen trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świetle,
Przez którą przebić nie mogło — się słońce,
I zmierzch na ziemi trwał przez lat tysiące...
Widział, że tłum ten, to siła stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,
I czytał w groźnym spojrzeniu przyszłości,
Że chce rachunku... z miliona.
I ujrzał nagle, jak wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy...
I przerażony, posłyszał w przestrzeni
Sąd ponad głową chłopczyzny...
„Niechże was Chrystus — głos mówił — rozsądzi,
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemności błądzi.
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, wpierw nim każdej chaty
Bronią od złego słoneczne anioły.
Braterstwa, prawdy, swobody, oświaty...
Co wpierw więzienia stawiacie — niż szkoły.
Niechże was Chrystus sądzi!”...

Lecz krzyż czarny
Stał nieruchomy i zimny na stole,
Jako milczące wobec łez ołtarze...
Więc sędzia powstał i szedł, gdzie pachole
Błade czekało na wyrok sądowy,
I dotknął ręką sierocej tej głowy,
I rzekł: „Pójdź dziecię! Ja cię uczyć każę!”

Maria Konopnicka



Od najdawniejszych lat istnieje w Polsce zwyczaj, że w okresie świąt Bożego Narodzenia po wsiach polskich, zwłaszcza na Mazowszu chodzą młodzi chłopcy z tak zwanym „Turoń”. „Turoń” jest to jeden z takich chłopców ubrany najczęściej w przewrócony wełną do góry barani kożuch, na głowie ma dużą maskę imitującą paszczę niedźwiedzia lub wilka. Inni chłopcy biorą ze sobą instrumenty muzyczne, jak skrzypce,

harmonię czy bęben z dzwoneczkami i cały ten pochód wędruje od chaty do chaty, spotykany wszędzie z wielką radością. Tam „Turoń” tańczy w takt skocznej muzyki, wyprawia różne zabawne figle i co należy już do tradycji — straszy małe dzieci. Po każdym takim widowisku gospodarze częstują chłopców bądź to sutą kolacją, bądź też dają im różne podarunki.

J. W.